

PRENUMERATA

W Wilnie dla zamieszka-
w pocztą
Rocznie 4 **Rocznie 6**
Półrocznie 2 rb. Półrocznie 3 rb.
Kwartalnie 1 „ Kwartal. 1 rb. 50 k.
Miesięcznie 35 k. Miesięcznie 50 k.

Za odnośnienie do domu:
rocznie 1 rb. — miesięcznie 10 kop.

ZA GRANICĄ

rocznie 12 rb. — półrocznie 6 rb.
kwartalnie 3 rb. — miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

Numer pojedynczy 3 kop.

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświęconych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz
petitu lub jego miejsce 15 kop.

Reklamy za jeden wiersz petitu lub
jego miejsce 30 kop.

Nekrologi za jeden wiersz petitu lub
jego miejsce — po treści 30 kop.,
przed treścią 50 kop.

Ogłoszenia na 1-ej stronie za jeden
wiersz garmonu lub jego miejsce
50 kop.

Nadesłane za jeden wiersz garmon-
tu lub jego miejsce 1 rb.

Małe ogłoszenia za jeden wyraz pe-
titem 3 kop.

ZALĄCZNIKI od tysiąca egzempla-
rzy 5 rub., oprócz dopłaty pocztowej.

Czas odnowić prenumeratę na 2-gi kwartał roku bież.

Sala koncertowa ogrodu Botanicz. DYREKCJA
A. SZUMANA. Telefon 364.
Dziś Concert-Monstre według nowego programu. Szczegóły w afiszach.
Początek o godz. 10 wieczorem. 546-44

Konstancja z Weryhów
Wojewódzka

zmarła w Kijowie 27 marca w wieku lat 70.

Zwłoki przywiezione zostaną do Wilna w sobotę,
dnia 31 marca o godz. 10 rano, a o godz. 4 po połud.
z dworca kolejowego nastąpi wyeksportowanie zwłok na
cmentarz Bernardyński.

Od Administracji.

Szan. prenumeratorów „**Pieśni
Królewskiej**“, zamieszkałych w
Wilnie, uprzejmie prosimy o zgło-
szenie się do Administracji „Dzien-
nika“ w celu odbioru nadesłanych
egzemplarzy.

Prenumeratorem zamiejscowym
„**Pieśni Królewskiej**“ wysłana
będzie pocztą za zaliczeniem na ko-
szta przesyłki. 3-744-2

Popierajmy polskie towa-
rzystwo „Oświata“.

Biurowo: Wilno, Pozawańska 16, m. 1,
codz. 12-3.

Składka roczna członka wspiera-
jącego 3 ruble, rzeczywistego 1 rb.

Nowe zgrzyty

Bywają w życiu narodów chwile
rozpaczyliwego zwątpienia i ostate-
cznego przynęgnięcia ducha, gdy
wszystko, co wierzy w przyszłość i
czuje niewygasłe życie w piersi, usu-
wa się z widowni i kryje w nie-
dostępnych zakątkach. Zapanowuje
martwa cisza, której żaden dźwięk
szczyry przerwać się nie ośmiela.
Na opuszczonej widowni wkraczają
wówczas z podniesioną głową ludzie,
którzy dotąd przebywali w jakichś
kryjówkach i w powietrzu, w którym
nie rozlegają się już szczerze śpiewy,
ałyseć się dają melodie kataryniar-
skie. Wiedzą oni, że przyszedł ich
czas i że w takiej chwili połączyć się
z nimi nawet tacy, którzy potem
żałować tego będą. W ten sposób
naród popelnia pomnikowe grzechy.

Życie zamarkło jednak tylko, lecz
nie zgasło. I oto piersi zaczynają
oddychać swobodniej, życie bucha
plamieniem, dawne, ukochane dźwięki
ki wyrywają się z zamkniętych ust.
Melodie kataryniarskie milkną i nie-
dawną przeżyte chwile wydają się
wreszcie tylko ciężkim snem, niemal
jakąś nieprawdopodobną baśnią. I za-
pomina się wówczas, że melodie ka-
taryniarskie nie były produktem
chwili, że ostatnia dała im tylko
możliwość rozlegania się swobodnego,
że istnieją one w ukryciu i że stam-
tąd wyrwać się mogą znowu przy-
lada odpowiednim momencie.

I oto melodie te zaczynają zno-
wu nieśmiało jeszcze wysuwać się

podzielają wszyscy postowie Polacy,
iż za tem żądaniem stoi nie ziemia-
ństwo tylko, ale cały naród polski.

Korespondent petersburski tegoż
„Słowa“, p. Wuk, uważa przeciwnie
za „naturalne“ przemówienie p. Dmo-
wskiego „od obu grup polskich“. Na-
tomiasz za błąd uznaje, że poseł
Stecki w swej mowie budżetowej,
która była niejako deklaracją poli-
tyczną, mówił nie tylko o Królestwie,
ale i o Litwie, gdyż, jak powiada,
„przez złą wiarę różnych polityków
rosyjskich wytłomaczona zostanie,
jako historyczna pretensja do Litwy
i Rusi“ i powołuje się przytem na
„zjadliwe omówienia“ w „Nowoj
Wremia“.

Są więc jeszcze u nas naiwni
politycy, którzy sądzą, iż ustrzedz się
można przed „złą wiarą“! Kto ze-
chce się przyczepić, przyczepkę
znajdzie, jeśli są jednak w Rosji po-
litycy, poważnie myślący o uporząd-
kowaniu państwa, o przebudowie je-
go zgodnie z potrzebami ludności,
to właśnie w mowie Steckiego do-
widują się, czego chcą Polacy, o co
walczyć będą zawsze. Mowa Stec-
kiego była szczera, ale bardzo umiar-
kowaną. Pominie przez niego
sprawę żywiołu polskiego na Litwie
i Rusi wzbudziłoby napewno podej-
zenie o nieszczerłość, o ukrywanie
jakichś wielce groźnych dla pań-
stwa zamiarów. Pominie to „złej
woli“ otwierałoby jeszcze szersze
pole do snucia „zjadliwych omó-
wień“.

Czytelnicy nasi mają przed sobą
całą mowę Steckiego (w № 70).
Niech ją przeczytają uważnie, a prze-
konają się, że nie masz w niej nic
prócz żądania autonomii dla Króle-
stwa, dla Litwy zaś i Rusi „zupeł-
nego równouprawnienia wszystkich
obywateli bez różnicy narodowości,
pochodzenia i wyznania“. Jest tu
wiele wyraźne stawianie odręb-
nych żądań w Królestwie i na Li-
twie, nie zaś wyraz „historycznej
pretensji“. Zasadniczo zaś rzecz
biorąc, wszyscy Polacy są zaintere-
sowani zarówno w autonomii Króle-
stwa, jak i w równouprawnieniu Po-
laków w kraju zabranym, jest to
właśnie owa sprawa ogólnonarodo-
wa, w której, według „Słowa“ każ-
dy poseł polski przemawiać może
w imieniu ogółu.

Znaleźli się już i tacy, którzy
mowom polskim przypisują pogor-
szenie stosunku rządu do sprawy
polskiej. Zapominają oni, że gabi-
net Stołypina ujawnił należycie swe
usposobienie względem Polaków cał-
ym szeregiem aktów i wystąpień,
poprzedzających wszystkie te mowy.
Przypomnijmy tylko projekt rzado-
wy ziemstw „karnych“, przypomnij-
my zachowanie się władz wobec
wyborów ostatnich, przypomnijmy
publiczne uznanie dla wyników i
sposobów przeprowadzenia wyborów
mińskich, przypomnijmy wreszcie
deklarację gabinetu, której ciasny
nacionalizm rosyjski i wrogość wo-
bec nas uderzyła wszystkich. Poli-
tyka więc gabinetu i wszelkich
„Nowych Wremieni“ wobec Pola-
ków już się oddawna zarysowała
wyraźnie i pozostaje niezmienną i
z pewnością nie melodie kataryniar-
skie zdołają nadać jej inny kieru-
nek.

Stosunek rządu do nas nie po-
winienby zresztą nikogo dziwić, bo,
jak słusznie pisze „Gazeta Polska“:
„Kresy żyły i żywią biurokra-
cję rosyjską. System rządów biuro-
kratycznych w Rosji nie może być zła-
many, dopóki prowincje kresowe pe-
wnej samodzielności nie uzyskają. Za-
czynają to rozumieć lepsze umysły
rosyjskie (od siebie dodajemy, że
lepsze umysły rosyjskie rozumiały
to i dawniej, że przypomniemy tylko
Hercena). Biurokracja zaś dawno
już zrozumiała, że tu leży rdzeń
sprawy, że autonomia kresów — to
obalenie jej rządów.“

I tem tylko objaśnić można za-
ciekłość, z jaką się rzuciły półurzęd-
owe dzienniki na mowy posłów
polskich Steckiego i Żukowskiego.
Z tej strony bowiem rządom biuro-
kracji najpoważniejsze grozi niebez-
pieczeństwo“.

J. Hłasko.

MOWA
posła Żukowskiego.

(Dokończenie)

Jeśli zwrócimy się do przeszłości,
to wskażę np. na dzieło takiego fi-
nansisty jak Kaszkarew, w którym
to dziele, na str. 201 jest dowiedzio-
ne, że koszty własne rektyfikacji w
zakładach rządowych są wyższe, niż
w prywatnych.

Jakież stąd można wyprowadzić
wniosek ogólny? Ogólny wniosek
nie jest wprawdzie wskazany w pre-
liminarzu, ale znaleźć go można w
książce wydania rządowego, w spra-
wianiu głównego zarządu dochod-
ów nie stałych (nie okładn. sbor-
row) za 1904 r.

Przytaczam mianowicie to spra-
wozdanie, bo ono wyszło jeszcze
przed podniesieniem cen na sprzeda-
wany spirytus. Pragnę osiągnięcia
podniesienia dochodowości przez pod-
wyższenie cen, jest polityką, rzecz
prosta, bardzo łatwą; ważniejszem
natomiast jest staniecie na tym
ekonomicznym punkcie widzenia, o
którym mowa na 100 stronie, na
obniżeniu kosztów własnych. Oto na
str. 29 główn. zarządu podatków
niestałych (nie okładn. sborow) jest
przedstawiona tablica, która wskazu-
je, że za 10 lat dochodowość mono-
polu spirytusowego upadła, że naj-
korzystniejszy stosunek pomiędzy
dochodem a kosztami przypada na
1895 r., a potem stosunek ten obni-
ża się, i spada z 60 do 40, oraz 68
do 32. I znów tutaj konstatujemy nie
deficyt, rozumie się (do tego jeszcze
daleko), nie straty, ale bezwarunkowe
zmniejszenie dochodowości z rzado-
wego monopolu, dochodowości gospo-
darstwa, przy zwiększeniu jego obro-
tów. To jest wspólna cecha z go-
spodarką na kolejach żel. Obrót
rośnie, dochód brutto się podnosi,
a często zyski się zmniejszają. Ale
w gospodarce kolejowej odbija się
to w powiększeniu deficytu i zmniej-
szeniu dochodów.

Jakaż więc jest zasadnicza przy-
czyna takiego zjawiska? Ja widzę
ją w zupełnie specjalnem położeniu
gospodarki skarbowej, jakim ono jest
u nas. Jest to system, którybym
nazwał systemem rządowego kapita-
lizmu. Nie mam jeszcze progra-
mów budżetowych naszych lewych
partji, programów politycznych. Od-
powiednie lewicy partje zagranicz-
ne, jako jedno z hasł swoich pro-
gramów ekonomicznych wymieniają
rozszerzenie gospodarki państwowej
na liczne dziedziny życia ekonomicz-
nego; ale dążąc do takiego rozszerze-
nia, partje socjalistyczne mają na
widoku, że to gospodarstwo będzie

prowadzone z uwzględnieniem intere-
sów społecznych, dla ogólnej, narodo-
wej korzyści, a nie dla zysku, co stano-
wi zasadniczą charakterystykę gospo-
darki prywatnej; u nas gospodarka skar-
bowa, z powodu, być może, trudnego
położenia budżetu państwowego,
być może, dla przyczyn natury hi-
storycznej, wprowadziła w znacznym
stopniu pierwszą poszukiwanie zys-
ku — pierwiastek gospodarki prywat-
nej. Jest to więc coś zgoła innego,
co znajduje się, i co rozumieją pro-
gramy ekonomiczne radykalne. U nas
wytworzył się zupełnie specjalny
system.

Zasady prywatnej gospodarki
wprowadzone są do budowy państwo-
wej. Kraj, rzecz prosta, mało z te-
go miał korzyści, ale i samo państwo
niewiele zyskiwało.

Kiedy system ten był wprowa-
dzanym pod wpływem mistrzów w
danej sprawie, ludzi znanych za-
szcześnie ze swych świetnych zdol-
ności w całym świecie fachowym,
system ten dawał rezultaty zadawal-
niające. Z ich ustąpieniem, ten
pierwiastek, który zapewniał powo-
dzenie, powodzenie nie społeczne
lub państwowe, ale powodzenie
czysto ekonomiczne, ten pierwiastek
znikł z systemu.

System natomiast został taki, jaki
był zbudowany; braki jego musiały
z biegiem czasu wzrosnąć, on zaś
otrzymał kierunek zupełnie specja-
lnej gospodarki państwowej, prze-
znaczony dla zaspakajania same-
go siebie i starającego się pamiętać
i o potrzebach społecznych, ale bez
powodzenia spełniającego te właśnie
role. Z tego pomieszczenia dwóch sy-
stemów wynikły gospodarskie nie-
powodzenia naszego państwowego
kapitalizmu i jego bezwarunkowo
społeczne bankructwo. Nikt nie ze-
chce dowodzić, że tylko własność
państwowa, którą teraz widzimy w
monopolu spirytusowym i w przed-
siębiorstwach kolejowych jest wła-
śnie tem, o co należy się starać w
interese narodu. Jest to coś zgoła
innego, jest to sama dla siebie
cel stanowiąca jednostka, której
zmiana leży w prawidłowo pojętym
programie budżetowym i stanowi
bezwzględne zadanie państwowego
budownictwa — Izby państwa.

Wcale nie jestem zwolenni-
kiem powrotu do prywatnego włada-
nia w tych wielkich dziedzinach.
Myślę, że tu wypadnie stanąć na
bardzo trudnej drodze pracy twór-
czej, samodzielnej i oryginalnej,
której przykładów ani wskazywać
nie można znaleźć w życiu zacho-
dnie - europejskim. Centralizacja,
ekonomiczna, wypadła dla Rosji
zbyt drogo. Ona nie jest wstanie
zaspokoić interesy miejscowe i pra-
widłowy program w tej sprawie był-
by w ujawnieniu i zorganizowaniu
sił miejscowych, w zapewnieniu im
istotnego udziału, aktualnego wpły-
wu na tę kwestję gospodarczą. I to
nie zapomocą ochotników, reprezen-
tujących i obrabiających interesy
danej miejscowości, ale przez udział
zorganizowanego przedstawicielstwa
społecznych sił narodu na miejscu.

Widzę, że braki obecnego syste-
mu tak dalece znane są naszemu rzą-
dowi, że sam on wstępuje na tę
drogę, bo czemuż jest oddanie ope-
racji żywnościowej ziemstwu jeśli
nie pierwszym krokiem w tym kie-
runku?

Czemże innym jest projektowane
oddanie wszelkich tych gospodarek
pod opiekę ziemstw (nie wiem o ile

to jest pewnem, gdyż cytuję tylko wieści z gazet. Coż to jest owo wprowadzenie komitetów na miejsce z pewną kompetencją, jeśli nie krok naprzód władzy centralnej, która nie może poddać owemu zadaniu.

Ale nie to, panowie, jest, czego potrzeba! To wszystko jest wprowadzeniem zasady i systemu „rzeczoznawcy”, „człowieka kompetentnego”, którego od 20 lat wzywają do Petersburga, a teraz mianują po prowincjach. Ale temu „kompetentnemu człowiekowi” w danej chwili okazują wielkie wątpliwości i brak zaufania co do jego działalności, t. j. nazywają go po prostu: „człowiekiem niekompetentnym”.

Mówią inaczej, takie postawienie sprawy do niczego nie doprowadzi. Ci ludzie kompetentni jeżdżili, jeżdżili i pomimo wielu ich wskazówek, nawet bardzo cennych, nie z tego nie pozostało pozytywnego. Należy organom miejscowego samorządu dać nie głos, a udział we władzy, udział w dyspozycji, udział w prawidłowym przedstawieniu i we wszelkich gospodarczych planach. Nie można rządzić sprawami miljar-dowemi na zasadzie wskazówek rzeczoznawców.

Taki program decentralizacji wymaga, rozumie się, sumiennego opracowania, — ja nie postawiłem sobie bynajmniej za zadanie teraz go przedstawiać Izbie. Chcę tylko odpowiedzieć na jeden możliwy zarzut, że to nie jest program gospodarczy, że pod tym względem przedstawia się on nie jasno, a jest w istocie politycznym. Nie będę się spierał. Tak, tutaj jest bezwzględnie pierwszostek polityczny. Ale on, panowie przedstawiciele narodów, i w tej budowl centralizmu finansowego, w tym kapitalizmie państwowym, który ujawniał się u nas w ciągu ostatnich lat 10, był silnym pierwiastkiem politycznym. I niech nam nie mówią, że to były skutki z tych społecznych i gospodarczych kombinacji. Jeśli panowie przestudujecie bieg polityki społecznej Aleksandra III, jak szła równoległe z rozszerzeniem tego kapitalizmu państwowego w dziedzinie gospodarczej, jeśli zobaczycie w jaki sposób ona wytworzyła ten przedmiot dla budżetu, niezależnego od podatków, jak stworzyła podstawę dla kredytu, niezależnego od postanowienia narodowej reprezentacji, jak tworzyła drogą różnych zręcznych postanowień istniejącą własność czysto państwową i zupełnie nieodpowiedzialną, to nie powiecie, że tu nie było polityki. To był ekonomiczny paralelizm pomiędzy polityczną reakcją i państwowym kapitalizmem.

To musi się skończyć! (hucze oklaski). Kto nam dał kapitalizm państwowy? Jaką on przyjął na siebie odpowiedzialność?

A przecież on tutaj nam mówi o oszczędności!

Bezwątpienia oszczędność była, i ci, którzy stali na straży, te wydawali, o których tu mówiłem, bezwarunkowo pilnowali uczciwie tych względów ekonomicznych. Ale pod sztandarem ekonomii bywały przemycane towary zupełnie obce! Przecież w myśl podobnej zasady przeprowadzona była operacja Liedwalska i były wydawane zaliczki.

Tak, zaliczki żywnościowe (prodowolstwiennija ssudy) to było to zobowiązanie, które wziął na siebie kapitalizm państwowy w stosunku do narodu. On podjął się dyspozycji w życiu społecznym, on zabijał inicjatywę społeczeństwa — on do zera sprowadzał wolność ekonomiczną i działalność ziemstw, ale zato zobowiązał się do żywienia ludu... zaliczkami żywnościowymi! (burza oklasków).

Panowie przedstawiciele narodu! Jest podanie w biblii o tem, jak minister faraona korzystał z lat głodu i tworzył żywnościowe zaliczki (prodowolstwiennija ssudy), które miały chłabić oszukać lud. Pismo święte opowiada nam, w jaki sposób przeprowadzano tę instytucję. Ale trwała ona niedługo. Przyszedł nowy faraon i zapomniał żywnościowe nie znalazły właściwego przeznaczenia i wpływu na ogólny ustrój społeczny.

I u nas zjawił się nowy faraon i u nas nastały inne czasy.

Nie drogą nowego opodatkowania ludu, nie przez ekonomiczną potrzebę narodu, ale przez powołanie do życia inicjatywy społecznej, myśli twórczej i pracy produkcyjnej wszystkich miejscowych organów samorządu, drogą decentralizacji skarbowej gospodarki, może być stworzonym wzrost ekonomicznej potęgi kraju i istotnej finansowej siły państwa (hucze oklaski w centrum i na lewicy).

Listy z Izby poselskiej.

Petersburg, 29 mar. (11 kwiet.) 1907 r.

Zapowiadając się monotonicznie posiedzenie czwartkowe, zostało niespodziewanie rozpoczęte skandalem i to skandalem nie byle jakim: Wyrzucono posła za drzwi!

Eakt, zwykły w niedawnych czasach w wiedeńskiej Radzie Państwa, nie obcy Budapesztowi i pałacowi Elizejskiemu, a więc fakt, mający za sobą pewną tradycję i to w kulturalnych państwach, w pałacu Taurydzkim przytrafił się po raz pierwszy.

Jak czytelnikom naszym wiadomo z telegramów, przygodziła się ta mała... nieprzyjemność panu Puriszkiwiczowi.

Wogóle jest to warchoł, jakich mało. Typ najbardziej niekulturalny z całej chyba Izby, człowiek, który

nie może godziny usiedzieć, żeby nie wyrwać się z czemś nietakownem, niemadrem i prowokacyjnem. Nazywano go kłownem i istotnie nazwa ta najlepiej do niego pasuje z tą tylko różnicą, że kiedy kłownowi chodzi o rozbawienie publiczności i nie więcej, pan Puriszkiwicz ma cele głębsze — poważniejsze — dąży do podkopywania Izby wszędzie i przy każdej sposobności. Dzisiejszy skandal wywołany został zupełnie bez żadnej nawet okazji. Wniósł propozycję uszczenia przez powstanie zabitych w ostatnich czasach żandar-mów, policjantów et consortes, identyfikując hold Izby z uszczeniem przez powstanie zabitego b. posła Jollosa.

Ale Jollos był posłem i gdyby dziś umarł nie tylko p. Puriszkiwicz, ale nawet jaki Koncewicz *), to bezwarunkowo na wniosek któregośkolwiek posła, cała Izba by wstała, tak jak wstali wszyscy na wniosek Rodiczewa po zabójstwie Jollosa.

Prawica tą drogą chciała wyrwać od Izby potępienie zabójstwa, podczas kiedy zwyczaj powstania na wieść o śmierci danej osoby stosuje się tylko do tej osoby i jej pamięci bez żadnej krytyki, aprobaty czy innych podobnych faktów, towarzyszących śmierci. Powstają następnie ludzie czemśkolwiek związani z nieboszczykiem. Wiele koledzy, towarzysze pracy i t. p... Stojkowi zaś i agenci tajnej policji w żadnym związku nie powstają z posłami do Izby.

Propozycja więc p. Puriszkiwicza była prostą prowokacją i jako taka, a w dodatku zrobiona w sposób nieformalny, nie została uwzględniona przez prezesa — co wywołało okrzyki i nieprzychylnie zachowanie się prawicy. Na zasadzie § 38 — prezes poddał pod głosowanie swój wniosek o wykluczenie p. Puriszkiwicza i Izba olbrzymią większością wniosła przyjęcia.

P. Puriszkiwicz z wściekłością w sercu opuścił salę. Za nim wyniósł się i p. Krupienski z jakąś pomstą na ustach, ale niebawem... powrócił.

Oczywiście teraz działają wszystkie ukryte i jawne sprężyny, aby wykazać bezpośredni związek Izby z terroryzmem, jeśli nie udział jej w samym terroryzmie.

Przypuszczają ogólnie, że cała ta historia była ukartowana w porozumieniu się z tą częścią kamaryllii, która à tout prix pragnie się Izby pozbyć.

W każdym jednak razie, jeśli przygotowano napróżd tę historję, jeśli zwłaszcza przygotowano ją z góry, to chybiło celu w zupełności. Zamiast spodziewanego efektu, zamiast wystawienia Izby w oczach narodu jako protektorki terronu (boć tylko o to mogło chodzić), prawica w osobie Puriszkiwicza ośmieszyła

*) Zeszłoroczny poseł, pop z Wołynia ze skrajnej prawicy.

się i to w sposób skandaliczny. Być wyrzuconym za drzwi i w dodatku być pierwszym, względem którego zastosowano przykry rygor 38 paragrafu, to nie dodaje wcale sławy panom „obrońcom ojczyzny”.

Po usunięciu niefortunnego posła, rozprawy poszły normalnym, a więc nudnym, monotonnym tonem.

Przemawiał i hr. Bobrinskij (tym razem pozbył się swego rozrytowanego tonu, ale zato wpadł w ciekawy patos!) i, o dziwo, wspominał coś o „braciach Polakach” bez specyficznej „prawej” przyprawy.

Pozatem, od rana do godz. 6-jej wieczorem, jak deszcz jesienny, padają z trybuny słowa monotonne, nudne, denerwujące swoim brakiem programu, idei jakiegś przewodniej — a pełne nibyto głębokich i uczuciowych porównań.

Wszystko to razem nazywa się rozprawą agrarną...

Ławy ministerjalne oczywiście puste...

Zapisanych do głosu było rano jeszcze 80, teraz kilku mówiło, ale za to kilkunastu zapisało się znów! I to pomimo wyraźnej tendencji skłócenia dysput we wszystkich partiach!

Jako teraz, kiedy już wypowiedzieli się prawi i centrum (mówiła przypuszcmy i lewica — nawet więcej niż inni), a my przyszliśmy do głosu, to chciecie nam usta zamknąć?

Nie, na to nie pozwolimy, woła jakiś włościanin!

I zapada wniosek ograniczenia mów do 10 minut!

I mówią, mówią, mówią...

Kultury pełne — miejsca poselskie puste w połowie — łoża prasy w całości! Vir.

Z Wiednia.

24 marca (6 kwietnia).

Przypuszczony do lwowskiej polskiej wszechnicy szturm przez Rusinów nieustaje. Jeden napór po drugim następuje. Najprzód hajdamactwo studentów, następnie wrzaski ich „męczennictwo” w więzieniu, co wroga nam prasa niemiecka podchwyciła, by spotwarzyć Polaków jako „ciemniowców” przed Europą, potem znalezione sobie starca 75-letniego aż z Norwegii, Björnsterne-Björnsona, powodując go przez pokątną intrygę do wystąpienia w wiedeńskim dzienniku „Die Zeit” z najniegodziwiejszymi zarzutami przeciwko „Polakom, jako ciemniowcom”, w końcu deputacja ruskich profesorów i docentów wszechniczych, wysłana do głównego rządu w Wiedniu z memorjałem, żądającym utworzenia ruskiej wszechnicy we Lwowie, gdzie, mówiąc w nawiasie, Rusini tworzą zaledwo 15% ogółu ludności.

Deputacja ruskich profesorów ba-

wi w Wiedniu. Z nią przybyła druga deputacja ruska, wysłana przez ruskie lwowskie Towarzystwo Sze-wenzenki. Obydwie deputacje pod-wadzą byłych posłów ruskich, Roman-czuka i Wassilki jawiły się z swoim przedstawieniem, względnie żądaniem, najprzód u ministra oświaty Marche-ta, a następnie u prezydenta gabi-netu barona Becka. Obydwaj mini-strowie dali im stanowczą odpawę. Ruscy deputowani zaczęli straszyć rząd, wskazując na wielkie między-ruskimi studentami, wrzaski panu-jące, wzburzenie. Oświadczyli, iż spokój na wszechnicy lwowskiej nie da się utrzymać. Zająścia dotychczasowe (popelnione hajdamactwo) są tylko zapowiedzią groźniejszych je-szcze wypadków. Na to jeden i dru-gie minister wystąpił z bardzo ostrym potępieniem hajdamactwa studentów ruskich, oświadczaając w stanowczej formie, iż zanim wogóle może być mowa o czemkolwiek wprzód musi na wszechnicy lwowskiej zapanować spokój zupełny i porządek. Ruscy studenci mogą z swemi żądaniem występować tylko w drodze prawnej z uwzględnieniem istniejących na wszechnicy stosunków. O utworzeniu osobnej ruskiej wszechnicy na razie mowy być nie może. Nowa wszechnica musi koniecznie wypływać z istotnej kulturalnej potrzeby dane-go narodu, a takiej potrzeby teraz niema jeszcze u Rusinów, gdyż bra-kowało im nawet odpowiednich sił naukowych.

Jednym słowem rokoszanie ruscy opuścili jak zmcyi ministrów.

Mają być jeszcze u ministra skar-bu dr. Korytowskiego. Po co?

Natomiast obydwie deputacje wysłały wspólny dziękczynny tele-gram do Björnsterne-Björnsona za wystąpienie jego w „Die Zeit” prze-ciw Polakom. Właściwie powinni byli niepożyczalnym już starcowi wysłać kondolencję i dać się złapać Rusinom na wędkę ich kłamliwych informacji i popisać wierutne kłam-stwa, z których powysnuwał najnie-dorzeczniejsze wnioski, narażając tym sposobem nawet wzięcie swe literackie i całą swą powagę na uszczer-bek.

Teorja jego o szatanie, siedzącym w Polakach, należy wręcz do działu humorystyki mimo zaprawy apoka-lyptycznej, jaką jej nadał. Można tylko śmiać się z tego, jak nie-poradny staruszek bryka, dosiadłszy szatana, manowcami ignorancji sto-sunków, zupełnie nieznajomości przed-miotu, o którym pisze. Podsunął mu całkiem fałszywą statystykę o-dności galicyjskiej, zmniejszającą ją o cały milion urzędowo stwierdzonej liczby ludności polskiej zwiększając znowu o milion liczbę ludności ruskiej w Galicji, a on powtarza na-cierz za panią matką ruską, okrywając się śmieśnością przed całym światem. Nie wiedząc, że wszyscy Rusini w Galicji są katolikami, pisze o jakichś „200,000 Rusinów-katoli-

2)

M. DOMAŃSKA.

Za siódmą górą, za siódmą rzeką...

W pośrodku Świątyni wznosił się posąg Pani, na której cześć ją zbudowano. Pani ta miała cudną, promienną twarz, przepaściste oczy, podobne do oczu Tęsknoty i tajemniczy uśmiech sfinksa. W zwojach lśniących szat stała królewska, dumna i dziewicza, piękniejsza nad najpiękniejsze sny... Otaczali ją jej kapłani. Na czołach nosili złote aureole, w oczach mieli Nieśmiertelność, a pod stopami — laury. Tłumy ludzi spoglądały na nią z miłością i z uwielbieniem. W Świątyni, w licznych kaplicach, inne tłumy pracowały na cześć Pani. A piękna to była praca — i upajająca więcej, niż wszelkie rozkosze świata. Pod stropem Świątyni snuły się rozwiewne, przedziwne, czarujące mary, niby mgły, niby sen... Na tajemnicze zaklęcie pracowników spływały miłosnie w ich objęcia, a oni nadawali im kształt, głos, życie, wyczarowywali je dziwną mocą, obdarzali je bytem nieśmiertelnym i samodzielnym istnieniem... Przelewali w nie gorące, własne dusze potęgi... I od potęgi tej Siły twórczej drżały tajemnym dreszczem Życia marmurowe ściany Świątyni; i napełniało się jej wnętrze niezrównaną poświatą... Błąkały się też pod sklepieniem dźwięczne, samotne, pojedyncze to-ny... Na zaklęcie czarodziejskie wiązały się ze sobą w girlandy i wybuchwały Harmonją, płynęły Pieśnią...

od której ludzkie dusze tonęły w zapamiętaniu szczęścia...

A Tęsknota złożyła swe skrzydła i usiadła u stóp Królowej Świątyni i oparła na nich znużoną głowę. A wielu z tych, których tu przywiodła, wołał w uniesieniu:

„Dobrze nam tu być! — I nigdy stąd nie wyjdziemy! — Bo nie piękniejszego istnieć już nie może pod okragiem słońca!”

Lecz Tęsknota powstała od stóp promiennej Pani i znów szła w świat pustynny — a za nią szli jej najwier-niejsi...

Wwiodła ich tym razem w Zakłąty Las. Gdy przestąpili jego krąg, ogarnął ich wszechpotężny Czar; zabrał im Wolę, Pamięć, Mysł; zostawił natomiast Czcucie i Marzenie. — Otoczyła ich mgła różana, wonna, odurzająca; przesłoniła im świat i pogrążyła w jej pachnących zwojach, czuli jedynie potężną rozkosz Istnienia, lecz czuli ją na-wpół świadomie, niby sen. — Szli po płatkach róż, któreimi zasłany był Las i które wiodły słodko, nie tra-cąc barw. Z drzew, otulonych w liany, za każdym dreszczem spadała ulewa kwiatów; w zielonych, mrocznych głębinach, na puszystych mchach, kwitły białe gwiazdy tube-roz, zabójcze wonne i upajające pie-kne. — W jarach ciemnych kryły się tajemnicze, płomienne kwiaty pa-proci. — Rozkoszne potoki spadały ze skał ze srebrnym łkaniem szczęścia: nad nimi świeciły tęcze. Kamienie trącone nogą, sypały roje iskier; powietrze drgało utajoną mocą. I trwała cisza upajająca. Czasem nie wiedząc skąd, zrywało się jak powiew nagły, gorący, jedno słowo cudnej potęgi i przenikało Las z krawca w kraniec. — Jak wicher,

mnący po wygładzonej toni, znaczący swą drogą morowym połyskiem, tak w ślad za tem wszechmocnym słowem dreszcz przebiegał wszystko co żyło. Mająca się do dna przeprę-żoność potoków, chwały się nad nimi tęcze, kaskady zawieszono w po-wietrzu milkły, z drążących drzew spadała cicha powódź kwiatów, jak nagłe lzy szczęścia, tuberozy rozwie-rały szerzej swe białe kielichy i sta-ły w powietrzu wonne westchnie-nie — a ludzimi białymi twarz, pier-siom brakło tchu, a dusze dźwięcza-ły, jak harfy, przeciągłem, drżącym echem...

Bo ludzi w Zaczarowanym Lesie było dużo, dużo. — Piękni, młodzi i promienni — sam kwiat Ludzkości. Chodzili po dwoje, trzymając się za ręce, jak ci co śnią. Stawiali niekiedy nad brzegiem przepaści, zaro-słych kwiatami, wysłanych mgłą różaną — i patrząc sobie w oczy z uśmiechem upojenia, rzucali się w otchłań...

Tęsknota opadła na posłanie z róż i przymknęła swe oczy, chciała Dali...

A oni, jej wierni, stali bez głosu i bez tchu. I sami nie wiedzieli czy im serce tak ścisła rozkoszny, przenikający ból, czy bolesne, śmier-telne Szczęście...

I opuściła Raj — i znów szła przez rozpaczną, pustą przestwo-rza. — A za nią już tylko garstka, już tylko ci, co byli jej najbliż-zej, ci, co najgłębiej zajązeli w jej oczy, ci, których najsilniej musnęły jej skrzydła. — Tych nie zatrzymał żaden z widzianych czarownych światów i żaden z napotkanych cu-dów nie miał nad nimi mocy — i wo-leli iść i iść za swą smutną, za swą drogą Panią...

I szli tak bez końca — i nie wie-

dzieli dokąd idą. — Krawiły się ich nogi na cierniach i głazach pusty-ni — i beznamiętnym znużeniem zdęte były ich ciała — a smutkiem bezden-nym — dusze.

Wspomnienie porzuconych Ra-jów, w których tryskały przeczyste zdroje Szczęścia, gdzie były łąki ksmistkie Zapomnienia i Spoczynku smutną, cichą nutą biegło za nimi z oddali.

Ale nie mogli przestać iść w Nie-znane, śladami Tęsknoty.

A byli tacy, co upadali na dro-dze, wzywając śmierci.

I otaczała ich wciąż pustka i martwota bezkresna.

Ona zaś szła przed siebie, bez spojżenia na nich, bez słowa...

Wstąpili na wydmy piaszczyste, ruchome, zwiastujące bliskość mo-rza — i doleciał ich powiew wolny, szeroki, przeczysty, oddech Bezmia-ru...

Targnęły się ich dusze jak ptaki na uwięzi, gdy się rwał w przestwo-rze — i poczęli biedz, a przed nimi Tęsknota, rozwinięta szeroko cie-lane skrzydła, leciała po nad zie-mią.

Nie czuli już znużenia ani bólu pokrwawionych stóp, nie liczyli czasu ani przebywanych przestrzeni, a gdy stanęli wreszcie nad brze-giem, zdawało się im, że się ocknęli z długiego, bolesnego snu — do Ży-cia!

Jak okiem sięgnąć, jak myślą wy-biedz, przed nimi rozciągał się majestat Oceanu. — Tonęły w nim, jak nikt śrumienie, Przestrzeń, Czas i Byt. — I niby drobne rosy kropelki, rozpyływały się w jego Cisz-y walki, burze, bóle Życia.

W jego wiekiutym Spokoju gu-biła się istność każda ze szczęściem

wyzwolenia, na które niema słów. Chłonał w siebie wszystko; a wszy-stko w nim istniało stokroć pełniej-szem i potężniejszym życiem. — I po-za nim były tylko mary bolesne i ciężkie sny!

Bez granic, bez krańców były Oceanu tonie i odbijały się w nich, jak w zwierciadle, niezliczone świa-ty — a nad nimi świeciła wiekiutą Zorza.

A oni upadli na piasek wybrzo-ża, a dusze ich śpiewały anielski hymn... Przeszłość z nich opadała jak zwierzchnia szata, i pragnienia, i obawy, i ból życia niby zeschłe li-scie...

Wpatrzeni w Zorzę, poznawali jej odbłask. Widzieli go i na Wy-niosłej Górze i w Promiennej Świa-tyni i w Zakłątym Lesie; zatrzymali tam i uwieźli ich braci — lecz to był tylko odbłask, pełnię oni mieli przed sobą...

Podpłynęła do nich łódź wyko-rzona w granatowym aksamicie nieba, kiedy nocą mroźną obejmuje śpiącą ziemię, z jedną srebrną gwiazdą u steru.

Zabrała ich i poniosła bez ruchu, bez szelestu... Tęsknota stała w po-środku łodzi z wzniesionymi w górę skrzydłami. Ciemne jej szaty mie-niły się, lśniąć, jak w promieniach słońca; postać jej nabierała lekkości i przejrzystości mgły. Zlewała się z otaczającą atmosferą, zatracała kształt; stawała się zwolna tęczo-wym obłokiem, promiennym cie-niem, w końcu rozplynęła się w światłości Zorzy...

... A oni wniebowzięci płynęli w Nieskończoność...

Czyżewicze.

ków, których Polacy wrzekomo wydali Rusinom, wielając ich w siebie, dla powiększenia ludności polskiej. Można się domyślić, że pod tymi „Rusinami-katolikami” kryją się wszyscy osadnicy w Galicji wschodniej, a więc rdzennie polska ludność. Niedość tego, na pruskich hakatystów zapożyczają się za pośrednictwem raskich pacholców, wysługujących się nikczemnie Prusakom co do wyrazu „Grösspolen”, pisząc, że posłowie polscy w Dumie rosyjskiej żądają autonomii dla onej „Grösspolen” chociaż na Ukrainie, Litwie i Białorusi Polacy na 30 milionów Rusinów posiadają około 900,000 ludności.

Na fałszach, kłamstwach i ignorancji opiera oskarżenie przeciwko Polakom i wysnuwa z tego, iż Polacy Rusinów ciemiężą, którzy powołani są do spełnienia mesjanizmu między ludami dlatego, iż od nich wyszła idea reformy agrarnej, podjętej przez kadetów w poprzedniej, rozwiązanej Dumie.

Stek kłamstwa i niedorzeczności niezasługiwałby na uwagę, gdyby literat i pisarz Björnsterne-Björnson nie posiadał sławy europejskiej. Może on przecież nam szkodzić w oczach wielkiej publiczności europejskiej znajdującej się od niego stosunki rusko-polskie. Dlatego trzeba mu koniecznie w prasie europejskiej utrząść nosa i wyświecić rzeczą na podstawie prawdy.

Rusini dla bałamucenia opinii publicznej europejskiej urządzili w Wiedniu biuro korespondencyjne dla informowania prasy pod skrzydłami byłego posła Jaworskiego, który dorobiwszy się majątku na nauce w polskiej części Galicji nie szczędzi na ten cel obecnie pieniędzy. Wydał w Wiedniu miesięcznik w języku niemieckim „Ruthenische Revue” a obecnie założył „Ruthenische Korrespondenz” przeznaczoną wyłącznie dla dzienników niemieckich w Austrii i w Niemczech.

Zadaniem obydwóch wydawnictw jest spotwarzanie Polaków w oczach świata i budzenia miłośnictwa w świecie cywilizowanym dla „uciskanych” Rusinów, a właściwie „Ukrainców”. Pan Jaworski poluje na łatwowność i nieznajomość stosunków naszych w Europie i — odnosi skutek.

Stać jednak na to Rusinów — nie miałyby nas stać na to?

G. S.
P. S. Zauważyć tu musimy, że analogiczne polskie wydawnictwa w Wiedniu istnieją i wcale dobrze spełniają swe zadanie, aczkolwiek szerze koła polskie nie wiedzą jeszcze o nich i nie popierają należycie. Są to „Polnische Korrespondenz” i „Polnische Post”. Red.).

ZAWIADOMIENIE.

Księgi adresowe naszych pracowników i pracowniczek są już złożone w składzie zarządcy rolniczych przy Towarzystwie Rolniczym (ulica Zawalska).

Zapewne nie wszyscy nasi rzemieślnicy tam są już wpisani, ale starano się wyszukać przedstawicieli i przedstawicieli wszelkich gałęzi rzemiosłnictwa. Mamy więc: stolarzy, szewców, malarzy, kotlarzy, blacharzy, introligatorów, grawerów, zegarmistrzów, krawców, slusarzy, rzemieślników, murarzy, cieślów, garnarzy, szewców, lakierników, tapicierów, jak również: szwaczki, bielizniarki, hafciarki, półkoszarki, cernowiczki, kwiatarki.

Kogo przez nieświadomość pominięto w tych księgach adresowych, ten może się jeszcze zapisać, jak również złożyć okazy swej pracy dla ułatwienia zbytu.

Dziś na te okazy mamy tylko niewielką szafę; możnaby od jesieni nająć specjalny lokal na taki Dom Zbytu, ale do „Ligi” zapisują się powoli, kasa ma zaledwie 20 rubli, nie przedkłada się tu się urzędującym. Gdy „Liga” kupujących i dających pracę liczyć będzie większą liczbę członków, zwołaniem zostanie ogólne zgromadzenie dla wspólnej na ustawę narady.

Rozpoczyna się teraz praca spisywania wszystkich firm, magazynów, zakładów, sklepów naszych. Upieram się o przysyłanie adresów do mnie, Niemiecka 3, m. 4.

Emilja Węstawska.

Wiadomości bieżące.

— Kalendarz. Dziś, w sobotę, dnia 31 marca (13 kwietnia) Białyni p. — według nowego stylu Hermenegilda Kr. M.
Jutro: Teodory M. — według nowego stylu Grobu Chrystusa.

— Teatr Polski. W repertuarze Teatru Polskiego zaszła zmiana: ju-

tro wieczorem zamiast „Pana Jowialskiego” — „Zmartwychwstanie”.

— Benefis p. Adama Wiślańskiego. We wtorek, na benefis p. Wiślańskiego, ulubieńca publiczności wileńskiej, ujrzymy po raz pierwszy na naszej scenie „Sobótki”, doskonałą sztukę Sudermana. Kilkanaście kreacji benefisanta, że wymienimy tylko Konrada-Gustawa w „Dziadach” i ks. Niekludowa w „Zmartwychwstaniu”, dały mu to zasłużone uznanie. Nie dziw więc, że wtorkowy benefis budzi duże zainteresowanie. Krzesła i łóża zostały już rozchwypane.

— Obalamuceni. Robotnicy budowlani na ostatnim zebraniu publicznym, które się odbyło 27 st. st. w lokalu Taniej kuchni żydowskiej postanowili w sprawie zakazów przemawiania po polsku i po żydowsku na zebraniach, wysłać protest nie do Koła Polaków z Litwy i Rusi na ręce prezesa tego Koła, posła Węstawskiego, a do... rosyjskiej socjalnej-demokracji, która na jednym z pierwszych swoich posiedzeń frakcji parlamentarnej postanowiła bojkotować Polaków.

Kiedy nareszcie robotnicy Polacy otrząsną się z pod wpływu Żydów, którzy z pewnością pomimo swego „socjalizmu” zwracali się do posła Grauzberga, gdyby się im udało tego kandydata żydowskiego, członka partii „burżazyjnej” k.d. narzucić.

— Wileński Prywatny Bank Handlowy. W dn. 24 marca odbyło się walne zgromadzenie członków tego banku, które odznaczało się krótkością swą i spokojem. W sprawozdaniu dowiedzieliśmy się, że w dniu 1 stycznia r. b. kapitał zakładowy wynosił 2 miliony rubli, zapasowy zaś 271,300, wkłady procentowe i rachunek bieżący wynosiły 6,903,646 rubli z kopiejkami. W stanie czynnym skup weksli i specjalny rachunek, ubezpieczony weksłami, figuruje w sumie 5,056,264 r. z kop. Cały stan czynny równa się 12,790,746 r. b. i 29 kop. Czysty zysk wynosi 74,443 rubli 48 kop. Na dywidendę przeznaczono 68,000 r. b., czyli po 8 i pół rubli od akcji. Wyboru uzupełniły dotychczasową dyrekcję, złożoną z pp. Salmonowicza, Szmigery i Niedziałkowskiego, czwartym członkiem, na którego powołano p. Wacława Rzeckiego.

— Narada u kuratora. We środę odbyła się u kuratora okręgu naukowego narada, w której wzięli udział także prezesowie Komitetów rodzicielskich. Na porządku dziennym była między innymi sprawa nadzoru pozaszkolnego. Jakemuś pisał w swoim czasie, podany ze strony kuratora projekt wznowienia odwiedzin uczniów w ich domach przez gospodarzy klasowych, nie znalazł uznania ani u nauczycieli ani u rodziców, toteż zaniechano go na razie. Na naradzie środowowej omówiono sposób zmuszania właścicieli rozmaitych zakładów, by nie dawali wstępu uczniom. Radzono też nad wprowadzeniem egzaminów przejściowych, które mają na celu między innymi „oczyszczenie” szkół z żywiołów „niepożądanych”. Od egzaminów mają być uwolnieni uczniowie mający przeciętnie 3 i pół ze wszystkich przedmiotów, inni zaś mają zdawać w każdej klasie z pewnej grupy przedmiotów. Mający 2 z przedmiotu jakiego, podlegają egzaminowi, choćby ten przedmiot nie wchodził do grupy. Mający 2 z trzech przedmiotów do egzaminu dopuszczani nie będą.

— Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności obchodzi dn. 7(20) kwietnia r. b. stoletni jubileusz swej działalności. Ku uczczeniu pamiętnego rocznicy Zarząd Towarzystwa urządza dnia tego stosowny obchód, a mianowicie: uroczyste nabożeństwo o godz. 10 i pół r. w kaplicy własnej; posiedzenie Towarzystwa i koncert w sali Klubu Szlacheckiego o godz. 8 wiecz.

— Na wedkę białoruską czarnosieczny Krestjanin, popierany przez rosyjski Związek kresowy i redagowany przez znanego „pedagoga” p. Kowaluka stara się ściągnąć publiczność wileńską na niedzielny wieczorek (w sali Klubu poleskiego), muzykalno-wokalny z produkcjami także i w języku białoruskim. Dochód z tego wieczorku przeznaczony w całości na pismo „Krestjanin”.

— Strajk u Segala, który trwał 47 dni, został już podobno zażegnany po zobowiązaniu porozumienia się i ustępstwach z dwóch stron. Prawdopodobnie policjant, postawiony z karabinem przy sklepie, już zostanie usunięty.

— Zamach samobójczy. D. 29 b. m. (11 kwietnia) robotnik Onufry Kiselewski (ul. Kijowska № 4) wypił kwasu karbolowego. Zazwyczaj Pogotowie ratunkowe odwo-

zło desperata w stanie groźnym do szpitala Sawicz.

— Nagły zgon. D. 29 b. m. (11 kwietnia) zmarł nagle nauczyciel Adolf Dornarowicz.

— Przy pracy. D. 29 b. m. (11 kwietnia), cieśla Franciszek Piotrowski spadł z dachu (ul. Kalwaryjska) i poniósł śmierć na miejscu.

— Za denuncjację. D. 27 b. m. (7 kwietnia) kilku robotników dotkliwie pobito na ulicy Popławskiej Aleksandra Muramjewa, pracującego w browarze Lipskiego, za doniesienie policji o odbywającym się zebraniu.

— Kradzieże. D. 29 b. m. skradziono: Antoniowi Markiewiczowi (Bulwar Aleksandrowski) dwa futra i palto wartości 210 r.; Pesi Rabinowiczowej (ul. Poltawa) kilka sukien i biżuterję wartości 130 r.; Kalmanowi Nowowi (ul. Wilkomierska) rzeczy wartości 80 r.

— Rabunki. D. 29 b. m. (11 kwietnia) zrabowano: Mortchelowi Mindasowi ze sklepu (ul. Nowogrodzka) dwa złote zegarki, przyczem zraniono mu głowę; Annie Hartungowej na moście Zwierzyńskim — zegarek złoty i kołnierzyk tunakowy; Irenie Tarnulowiczowej na ul. Wielkiej — woreczek z 25 r.; Bazylem Kiedzie na Rynku zbożowym — kożuch, 50 r. i fracht kolejowy na 602 pud. maki.

— Pogotowie ratunkowe w ciągu ubiegłej doby wzywano było do 6 wypadków.

— Kowno. (Kor. ul.) Operetka polska pod dyrykcją p. Felicjana Felickiego przybyła tutaj na kilka występów. Pierwsze przedstawienie odbyło się dnia 11/4 kwietnia, zaś następne 21/5 i 31/6 tegoż miesiąca. Repertuar następujący: 1) „Halka” — opera Moniuszki, 2) „Słodka dziewczyna” — operetka Reinharata, 3) „Posłanie 6666” — operetka Ziehrera. Przyjazd operetki wzbudził w naszym mieście i w okolicy ogólne zainteresowanie — powodzenia więc spodziewać się należy. G. H.

— Kowno. W Kownie została wykryta fabrykacja fałszywych pieniędzy — w więzieniu.

D. 28 marca st. st. policja miejska zatrzymała na rynku M. Lenicką, która pisała w obieg fałszywe pieniądze. Lenicka przyznała się, że otrzymała te pieniądze od męża swego, dozorca w więzieniu kowieńskim. Lenicka została aresztowana i przynajmniej się na śledztwie, że fałszywe pieniądze otrzymała od więźniów z celi № 25. Rewizja, przeprowadzona w tej celi, wykryła rzeczywiście cały warsztat do fabrykacji monet rublowych 50 kopiejkowej i 15 kopiejkowej.

— Brześć Litewski. B. poseł Kondraszk oskarżony z art. 129 został uniewinniony.

— Białystok. Korespondent „Warsz. Dniów” donosi, że d. 26 b. m. (8 kwietnia) jeden z więźniów politycznych, Michał Podulenny 1. 27, podał się do okna swej celi, mieszczącej się na górnym piętrze gmachu więziennego i zaczął wymyślać wartownikowi, szeregowcowi pułku kazańskiego. Sztydłach zmierzył i strzelił, raniąc więźnia śmiertelnie w głowę. Wypadek zbędny został przez władze wojskowe, sądowe i policyjne, poczem sztydłach przedstawiony został do nagrody pieniężnej „za dobrą znajomość służby”.

— Mińsk. (Kor. ul.) D. 28 b. m. st. st. odbyło się pierwsze wznowione posiedzenie komisji w mieszczanej dla unormowania długości dnia roboczego w zakładach handlowych i rzemieślniczych. Przewodniczył radny miejski p. Bochan.

D. 28 st. st. odbyło się w lokalu zarządu miejskiego zebranie robotników, pracujących w warsztatach szewskich. Po przemówieniu dwóch mówców, którzy goręco mówili o ciężkiej doli ludności robotniczej, zebranie zostało zamknięte, a mówcy aresztowani.

Dnia 28 st. st. został zakończony strajk robotników — piekarzy. Strajk trwał 5 dni. Część żądań robotników została zaspokojona. Właściciele grozili lozantem, ale groźby nie wprowadziły w wykonanie.

Stojkowi Jakubowicz, który zabił 18 (31) października mecenasa Jentysa i został przez izbę sądową skazany na 3 lata oddziałów karnych został skutkiem starań Kurlowa uniewinniony i awansował na rewierowego policji petersburskiej.

Radny miejski Stanisław Chrzastowski został połączony przez radę miejską na członka gubernialnego zarządu do spraw miejskich.

— Mińsk. „Minskoje Slowo” donosi, że podobno „Golos Prowincji” przechodzi znowu w inne ręce (p. S. 8, członka rady miejskiej), a p. Glob-Michalenko zostaje usunięty ze stanowiska odpowiedzialnego redaktora i opuszcza Mińsk.

— Mohylew. Wyjaśniło się, że sprawami nieudane go rabunku w mieszkaniu ekonomo seminarium prawosławnego byli dwaj uczniowie tegoż seminarium — zamaskowani.

— Powiat homelski. Daje się tu spotrzągać znaczna emigracja na Syberję.

— Szków. D. 25 marca st. st. około 20 bandytów napadło na biuro papierni w Szkowie o godzinie 9 w. w tym czasie siedzący w biurze był tylko dyrektor fabryki p. Bialik i inż. technolog, przybyły z Petersburga p. Bielży. Bandyci zabrali z kasy ogniotrwałej 1,475 r., z kieszeni inżyniera Bielży 135 r., złoty łańcuszek od zegarka wartości 42 r. i rewolwer niklowany wartości 30 r.

W parę dni po tym wypadku pilicy udało się ująć 4 uczestników tego rabunku, są to mieszczanie szkowskie — Zydz: Mowaza Uryn, Pinia Uryn, Chackiel Kojin i Mendel Szmotkin.

— Kijów. Żydzi kijowscy, zagrożeni pogromem, zgodzili się wyasygnować 1,000 r. z sum podatku kosowego na utrzymanie policji.

— Przeniesienie Skalfona. Gen. guberni Skalfon podobno zostanie głównym dowódcą wojskami petersburskiego okręgu na miejsce ustępującego wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, a na miejsce Skalfona ma przybyć p. Herselman, ale nie ten z teatru, tylko generał z Moskwy.

— Przywileje urzędników Rosjan. Wobec poruszonej przez koła rządzące sprawy

zniesienia przywilejów służbowych dla urzędników Rosjan w Królestwie Polskim otrzymano z Petersburga wyjaśnienie, że sprawa ta nie będzie rozstrzygnięta tak prędko, gdyż musi być załatwiona w drodze prawodawczej. Według projektu ministra spraw wewnętrznych przywileje dla urzędników Rosjan mają być zniesione jedynie dla nowo wstępujących. Urzędnicy, którzy przeszli już nie mniej, niż lat 5, korzystać będą i nadal z przywilejów służbowych.

× Napad na doktora. D. 29 b. m. (11 kwietnia) o godz. 11 rano w bramie domu № 34 przy ul. Smolnej w Warszawie dwaj młodzieńcy dali kilka strzałów do znanego homeopatę d-ra Józefa Drzewieckiego. Ugodzony dwiema kulami w głowę dr. D. padł na ziemię. Po przeniesieniu go do mieszkania dokonano szczęśliwie operacji, tak, że życia dr. D. niebezpieczeństwo nie grozi. Złoczyńców ujęto. Napaść ta ma charakter osobisty.

Z Rosji.

(Z ostatniej poczty).

* * Jest amnestja. Jest amnestja, a właściwie ulaskawienie — dla czarnej sotni.

Skazani do dyscyplinarnych batalionów w sprawie pogromu w Tule, podczas którego zabito 30 osób, zostali ulaskawieni, na skutek wstawienia się za nimi Związku narodu rosyjskiego.

* * Zamach? W nocy na 28 marca st. st. pociąg, który szedł z Carskiego Sioła do Petersburga i w którym jechali wielcy książęta Mikołaj Mikołajewicz i Piotr Mikołajewicz został nagle na 18 wiorśnię zatrzymany wystrzałem karabinowym żołnierza, stojącego na warcie. Żołnierz oświadczył, że widział jakichś podejrzanych ludzi blisko plantu kolejowego. Śledztwo w tej sprawie prowadzi pułkownik Starow.

Duma Państwowa.

—
POSIEDZENIE d. 29 MARCA.
(dokończenie — patrz № 73).

Po przerwie.

Posiedzenie wznowiono o godz. 2 m. 55.

Ewreinow (es-er) próbuje dać ogólne streszczenie rozpraw. Komunikuje, że es-erzy wniosą swój projekt agrarny.

Czigerin wzywa prawicę, by oświadczyła, czy uważa współczesnych włościan za zdolnych do postępu i przyjęcia kultury.

Krasowskij nalega na jak najprędzszym przesłaniu kwestji do komisji agrarnej.

Izmajłow (es-dek) wykup gruntów uważa za niewłaściwy.

Szyngarew przypominając, że K-D kilka razy proponowali skrócenie rozpraw, uważa rozprawy dalsze za mało produkcyjne i wskazuje, że z prawicy wygłoszono mało mów rzeczowych. Opierając się na danych mowy Swiatopelk-Mirskiego, dochodzi on w końcu do wniosków przeciwnych. Rzeczowa, parlamentarna mowa z prawicy wygłosił zaledwie dzisiaj Bobrinskij. Lecz dajcie najprzód grunta włościanom (oklaski), a później gospodarce włościan uczynie bardziej natężoną (intensywną).

Szyngarew w przypominając, że K-D kilka razy proponowali skrócenie rozpraw, uważa rozprawy dalsze za mało produkcyjne i wskazuje, że z prawicy wygłoszono mało mów rzeczowych. Opierając się na danych mowy Swiatopelk-Mirskiego, dochodzi on w końcu do wniosków przeciwnych. Rzeczowa, parlamentarna mowa z prawicy wygłosił zaledwie dzisiaj Bobrinskij. Lecz dajcie najprzód grunta włościanom (oklaski), a później gospodarce włościan uczynie bardziej natężoną (intensywną).

Krytyka z prawicy nie jest poważna, ich komiczne wybrki są niegodne wysokiego zgromadzenia. Argumenty lewicy są również gołosłowne; ich projekty są nie do urzędywania. Nie można zagarnięcia i gwałty uważać za zasady w państwie kulturalnym. Głoszenie takich zasad doprowadzi do anarchji, do zaburzeń i być może do krwi rozlewu. Słusznym jest jednak, że zwycięży nie litera, lecz życie, a w takim razie zwycięży projekt kadetów, bo on jest życiem, a nie literą.

Gerasimow (gub. pskowska) mówi o strasznym braku gruntów.

Karantow znajduje, że położywszy mów można było nie słuchać.

„Daremnie jest szukać winnych, winni są wszyscy. Należy jaknajprędzej przekazać rozwiązanie kwestji agrarnej na miejsce, tu zaś należy tylko zakreślić zasadnicze podstawy. Szczegółowo opowiada o potrzebach rolnych środków kozaków tatarskich i dochodzi do wniosku, że sprawa agrarna może być załatwiona, ale nie gwałtem i nie potokiem krwi i rabunkiem. Dopóki mamy pióro do pisania praw, powinniśmy je używać, nie zaś maczugę samowoli, ta od nas nie ucieknie.

Ponowny wniosek ograniczenia czasu mów do 10 minut zostaje odrzucony. Pozostaje 90 mówców. Z powodu czasu spóźnionego rozprawy przerwano.

Prezes komunikuje, że otrzymał on oświadczenie podpisane przez 32 posłów, protestujące przeciw usunięciu Puriszkiewicza i szeregu uwag prezesa Dumy. „Ponieważ żaden z posłów niema prawa robić uwag prezesowi, oświadczenia tego ogłaszać nie będę, dołączę go tylko do protokołu posiedzenia”.

Posiedzenie zamknięto o godz. 6 m. 3.

W KULUARACH.

Petersburg, 29 marca 1907 r.

Wyrzucenie Puriszkiewicza — to great attraction dzisiejszego posiedzenia.

— Czy miał rację prezes pozwolić na uczczenie pamięci Jollosa, a dziś protestować?

— Naturalnie, że miał. Pominąwszy stronę formalną, t. j. czy wniosek Puriszkiewicza miał związek z kwestją porządku dnia lub nie, ale wzięwszy rzecz po prostu, toż przecież nie można równać zabójstw politycznych przedstawicieli władzy z zabójstwem Jollosa. Jeśli byśmy mieli już równać, to przed zabójstwem policjantów i innych urzędników odpowiadają kary śmierci, jak to zresztą porównywała prawica. Trudno zaś wniesić w Izbie projekt wstawiania po każdej egzekucji.

— Czy też prezes zrobił jeśliby Puriszkiewicz nie chciał wyjść?

— Byłby w położeniu dość niewyraznym. Musiałby się chyba posunąć do użycia siły, a tą reprezentację ochrania.

— Możeby wyrzucili ją oburzeni posłowie z lewicy?

— No, toby się chyba zaczęła ogólna bijatyka.

Sprawa agrarna wlecie się niemożliwie długo, wskutek czego... kulnary pełne!

W jednej grupce stoi jeden z naszych księży i paru włościan z głębi Rosji, ubolewających nad niskim stanem umysłowym i jeszcze niższymi instynktami moralnymi swoich popów.

Wogóle na księży rosyjskie włościanie patrzą zupełnie inaczej, niż na swoich pastery. O ile pierwszych uważają widocznie za przedstawicieli istotnej inteligencji i duchowej wyższości, o tyle drugich traktują wprost lekceważąco. Ciekawym jest rys pewien, przebiegający w różnych odcieniach się zarówno włościan jak i innych posłów rosyjskich, inteligentniejszych. Oto cenią tych tylko popów, którzy pod względem religijnym, jako kapłani prawosławni, wiele warte są, pomimo ich wszystkich zalet innych. Świadczy to o bardzo daleko posuniętym braku istotnego przywiązania do samej wiary.

Nasz ksiądz stara się zlagodzić zbyt sumaryczne potępienia popów, pomiędzy którymi wielu musi być bardzo na swoim miejscu.

— Ja takich nie widziałem, mówi jeden z posłów z gubernji tverskiej, dopiero tu, pierwszy raz spotkałem popa zupełnie odpowiadającego swemu powołaniu, to ojciec Tichwinski! (Duchowny ten należy do „Związku włościańskiego”, t. j. coś można socjalizującego).

— Przecież wasza cerkiew, mówi ksiądz, ma być zreformowana. Więc na tem polu dużo możecie zrobić.

— Ale jeśli reformy podejmą tacy luminarze, jak metropolita Antoniusz i inni archiereje, to cerkiew prawosławna jeszcze na długo pozostanie w obecnym stanie!

„Riecz” podała wiadomość, że najważniejszą zasadą opracowania projektu antonijki Korony był projekt polskiej partji postepowej.

— O ile ta wiadomość jest słuszną? pytałem jednego z posłów naszych.

— Wspomniany projekt był brany pod uwagę tak samo, jak i inne projekty, a mianowicie dziś prace przygotowane pozostałe z roku zeszłego, oraz szkice, wypracowane grono apokawców w Warszawie. O ile jeden z tych projektów był silniejszy lub słabszy użyty w naszym projekcie — tego dziś powiedzieć nie mogę, bo jeszcze nie wyszliśmy ze stadium robót przygotowawczych.

Inny poseł, jeden z Polskiej Partji Postepowej w każdym razie zaprzeczył ścisłości i kategoryczności twierdzenia „Riecz”.

Jeszcze Puriszkiewicz.

— Uważaście, nie cała prawica nawet była za pozostawieniem go w sali? Biskup Platon siedział.

— I październikowy siedzieli także. Wogóle Puriszkiewicz stał się tego rodzaju enfant terrible partji, że niedługo nawet Krukszan będzie się wypierał wszelkiej z nim styczności.

Kwestja amnestji podnieca umysły.

Ma być wniesiona do Izby w formie wniosku prawodawczego.

Czy parlament ma prawo powziąć odpowiednią uchwałę czy nie?

Zdaniem jednych amnestja, jako akt sumarycznego umorzenia wszelkich win popełnionych w chwili zamętu i niepopelnionych, dowiedzionych i niedowiedzionych, nie może być pojęciem identycznym z „laską”, t. j. z darowaniem winy dowiedzonej i spełnionej w dodatku w czasie normalnym.

Inni jednakowoż, płacząc oba te pojęcia, obstarają uporyczywie przy wyłączeniu prawie monarchji, którego można tylko prosić o amnestję, ale nigdy uchwałę jej, jako prawa obowiązującego.

Bądź co bądź, sprawa amnestji zawiera w sobie wiele pierwsiwostw palnych i, powiedzmy, wybuchowych, nawet. O ile zostanie wniesiona na porządek dzienny, ze strony Polaków referentem w tej kwestji będzie poseł Konie.

Od pewnego czasu paru fotografów zdjełmuje grupy posłów, dziennikarzy w kuluarach Izby. Wczoraj fotografowała się prasa polska, dziś będą się wniećniać posłowie Polacy, a potem posłowie z prasą razem.

Komisja korespondencyjna o rządowych komisjach agrarnych. 28 marca st. st. na komisji korespondencyjnej rozpatrywana była pomiędzy innymi sprawa, jaką dać odpowiedź włościanom guberni saratowskiej, którzy się zwrócili do Dumy z zapytaniem, czy wybierać do rządowych komisji agrarnych czy nie. Komisja, uznając, że nie może dać w tej kwestji wyraźnej odpowiedzi, postanowiła polecić włościanom, aby się zwrócili z tem zapytaniem do swoich posłów.

Zatarg rządu z Dumą zastrza się.

(T. A. P.) Prezes Rady ministrów

12-689-1